

N^o ~~1166~~

2178

B.
6.

"*Timor Kozgowiez*"
dram. 3 akt z prologiem
Stan. Igu. Witkiewicza

BIBLIOTEKA

Teatru

Im. J. Stowackiego

w Krakowie

73

Search 72



BIBLIOTEKA
Teatru
Im. J. Słowackiego
w Krakowie

№ 2578

Inwent

"Tumor Mo'rgowick"

Dramat w 3. aktach

napisal

Stanislaw Ygnacy Witkiewicz

WYSTAWA
Lwów
1914

№ 278

WYSTAWA

Poswicono pani Łofji i panu Tadeuszowi
Żeleńskim.

Pracowni w Łodzi

Łódź

Stowarzyszenie Literatów

Przedmowa

Nie zaszkodzi, ale też nie wiele pomwie, parę słów przedmowy. Tumor obłągowicki powstał, jak to z samej natury dramatu w sposób oczywisty wynika, z tumorem na mózgu. Pierwsza lepsza patologia lub rozmowa z ucziwym lekarzem, da o kwestyi tumorów należyte wyjaśnienia. Teorye matematyczne są tylko pretekstem do pewnej fantazyi na tle obecnego kryzysu fizyczno matematycznego.

Starwiska pochodzą z fantazyi, z życia i z dzieł innych autorów.

Co do literatury wziętej przy pisaniu, można z system sumieriem wyliczyć dzieła następujące: 3 pomarańczowe, popularne dzieła H. Poincaré'go.

Allgemeine Theorie der unendlichen Mengen

Arthura Schoenflies'a

Zasada sprzeczności w świetle nowych badań Bertranda Russell'a.

Dr. Leona Skwistka.

Our Knowledge of external world

Bertranda Russell'a

Juliusz Cezar, tragedia W. Szekspira.

Almayer's Folly Joseph'a Conrad'a Stetota -
Tadeusza Sliczkińskiego.

W roku 1914 - tegoż autora.
Opis ośmiu latych młoda jeszcze wymienił włas.
ne eksploracje w tropikalnych i subtropikalnych
okolicach i w bolszewickiej Rosji.

Bliższe wyjaśnienia co do istoty sztuki teatralnej
w ogóle patrz. [uważnie]: „Wstęp do teorii
crystej Formy w Teatrze” przez samego autora
w „Skamandrze”.

Prolog.

[Moim wyjątkowo nieuczuciowo podkreślając znaczenie
nie drzewiskowe samych wyrazów, pan we fraku.]

Ziwytek jaszcuroń napisztrowane mwordy

Ysgaję w rudę przestrzeni bezimiennnej planety.

Pokarbowane w mske nad-istrueni,

Porgbkowane w niemowlęce fatolki,

Pofatdowane w starce uszbernia.

Ziwytek mwordercoń xatobne satylety,

Obrmiałtych serc porządaniem gnane,

Do biegaż do tamtej mety,

Do węłowego punktu hyperbolicznej komety.

Pcham stowa miax drone, rokwiawone xarem

W starrych uszberń klawikordy.

Padło potwora utłuczone na rozstaju
 Hylera pspek siebie i matym ptaszkom
 Świdruje otwory - w tęczowych skrzydłkach.

Znam to dobrze.

I tak dobrze jest.

Widma na przelazach świata gest
 Usmierca męsk ridywialnych tłumów,
 Młodzieńskie wabią się wieszce,
 Wśród krzewów pachnących i cienistych tumów.
 Ona, [Kto ?!] woła na ścianę: „jeszcze!”
 Na bezpowrotnej śmiertelnej lubicy
 Tłukąc cięto o kwiści,
 Z wywróconą wstecz szcęką,

7
Zsby płomienne x pwa węglów蔗糖ry.

Y dłużyć pelikana drwóbkim

Y jaskini, którą wpanowały ich cienie,

Tych tłumów cienie, ypatroszonych nad-by:
dług męka.

Rozpięta wodną otchłani fajansowym kubkiem.

Ja wiem, że kłamie.

Y że nad smiech konstrukcja Prawdy tylko
wyjśca.

Babilonową, skrzyconą wierą wiera się w ciemności.

Babel, zerabel i angielska ceabel,

Co czyta biblię na modym podwieczorku,

Gdy naszej gwiazdy grzejąca fotostera

Pariska wybuchem płonącego gazu

Wódór się pali i helium powiewa,

8
Oświećta przestrzeń pośredniego roku.

Wierór i świat przemierza staryc bez brody

I na przecięty ostatecznych powię

Manometr świata na ściwiec nastawia.

Być nim, czy też prworstać sobą, w meta-
bydlęcym, rokokowym stroju,

I gzić się dalej na gwaranych pastwiskach.

Oto problemat godny kłamstw terara.

Zwiyte xsby miamla jeszcze pokarm,

Przeinty dawno, przez podwójny worek,

W którym się zoczy dumma Papifae.

Elektron nianery w magnetycznym polu

Słepy worek widma, wstrzymany na drodze.

Względności przestrzeni wrystkie linie zgina,

9
et stepiec lirc barbarum przedmioty.

Duch jak tra czysty, bezakościowym ryga wisz
fluidem.

Ludzkosci, bostw dawnych obmierza maszyną,

Nad dawnym Tybrem spiztra igdx wymioty,

W tygrysie fatdy, w pylniki karkolu

(Marabut stoi gdris na jednej nodze.)

Zwizyte wszystko! Słor miarza nie cieknie

I nie spowija grozy dawnych dyablor

Oni się kora przed wypluta pestka,

Ty bald się boi Kaimor i ablor.

W usiskach stonog zaklsta pantera,

Tej centki swiec, rozowe i dumne,

Przez trawę petarie udowna hetera

między swym bruchem słowa rzyt rozumie.

Uchył zasłony, bo na scenę wchodzi

z tumorem w mózgu, sam Tumor mózgowy.

to nas to wszystko właściwie obchodzi!?

Imacrowany cepem, Spacerowick.

11

Osoby.

Furner Morskowicz - matematyk bardzo sławny,
nizkiego pochodzenia, lat 40.

Rochulantyna Baryłówna, z księgiat Bader-Luko-
wiczów Zakaspijskich: primo voto: Romanowa
hrabina Irseeborska, secundo voto: Furner-
owa Morskowiczowa, lat 36,

On: olbrzym, zbudowany jak tur. Bawole czoło
ze spadającą blond grzywą zmierzwiionych włosów.
Wspaniale ubrany, w klapie czerwona wstę-
żeczka. Przez gors widai zieloną lentę jakiegoś
wschodniego orderu. Garnitur szary z najlepsz-
ego krotu i wótle pół-buciki, oczy niebieskie, jasne,
krótko przystrojony, płowy wąs. Dreszta ogolony
zupełnie.

Ona: wspaniale rozwinięta bruneta z meskiem,
czarne, płomieniste oczy trochę wschodnie. Wściekle
rasowa i pwnstna.

Balantyna Ferner, panna lat 32. (Right
Honorable Miss Ferner). córka Henryka Fern-
er, II tego Earl'a of Ballantrae. Bardzo
piękna, majestatyczna blondynka, zdrowa
i rasowa. Bardzo pwnstna.

Profesor Alfred Green z M. C. G. O. (Em. Si, Tri, Eu). Blondyn w binoklach. Typ bardzo angielski. Lat 42. i ogolony zupełnie. ojciec Morsgwick, ojciec Sumora. Chytry chłop lat 75. Czerstwy jak rzeпа. Nic nie podobny do Sumora. (Sumor jest podobny do matki) Sukmana. Śluzie lakierowane buty. Brunet, Orli nos. Bary jak u syna.

Ylissa (Ylisia, Ysia, Yzia.) krakowianka krakowska. córka Puzkulantyny i Romana krakowskiego. Lat 18. Puda, oczy niebieskie. Bardzo rasowa i wściekle ponętna demoniczna dziewczynka. Podobna jak dwie krople wody do ojca.

Alfred Morsgwick, lat 16, Syn pierwsorodny Sumora, z 3go jego matkiństwa z Puzkulantyną. Wykapany ojciec. Ubrany w kostium sportowy szaro-rodowy.

Maurycy Morsgwick, lat 14, następny numer w kolekcji młodych Morsgwicków. Bardzo podobny do matki. Ubrany w kostium sportowy szaro-bury. Kolnierz wykładany, Malinowy krawat La Valière.

Yrena Morsgwickówna lat 23. córka Sumora z drugiego matkiństwa. Nieładna,

13

bardzo inteligentna brunetka o trochę se-
mickim typie.

Lord Arthur Persville. 4ty syn księcia Osmond.

(Przypisy: Duke of Osmond, Marquis of Broken Hill, Viscount of Jurisdeer, Master of Takombra - Falls.) Tajwiskry demon
x central and general mathematical
office i najwiskry x bezkarnych x brod-
niary. Tak zwany: „King of Hells”,
Król piekieł i szuleri (Amfilologia lic-
by mnogiej od „Hell”) Lat 33. Tajwiskry
geometria na kuli ziemskiej. Uczeń Hil-
berta, Król mody. Ubrany w kostjum
zakiętowy i cylinder. Laska w ręku.
Gwarę młodzieńca nierwykłej wrodz-
piśkności. Ogolony; oczy czarne. Słony
brunet: łos' miedry prawdziwym lordem
a typem x kolonii karnych. Puchy wyst-
worne. Oczy nigdy się nie śmieją, podczas
gdy przesłicznie xarysowane, pełne usta,
osadzone w delikatnych, lecz potworniej si-
ty, wrzaskach, mają uśmiech trzy letniej dzie-
cynki. Powratem jest to cztowiek (o ile czt-
wiekiem narwać go można), wbrudra-
jący najpiękniejszą kardrość i zawiść

na całym globusie.

Książę Fergak-Malaj bardzo piękny, lat 23.

Syn Radidry Timoru. Błękitny turban, czerwony sarong. Kriss u boku.

Stary Radidra Patakulo. Stary Malaj z siwą brodą, lat 60; przepaska na biodrach. Władca wyspy Timor.

Kapitan Fitz-Gerald. Wygodny wilk morski. Ho: mendant królownika, Prince of Malaj. Malaje ze starymi ubraniami jak Fergak, z lancami.

Dwaj inni Malaje w czerwonych turbanach, różnicę z lancami.

Trum Malajor.

Dwoje białych ludzi, w khakiowych kostiumach i hełmach.

Pięciu ludzi załogi królownika, ubraniych biało, po marynarzku.

Dwaj agenci Greena. Berosobowe istoty.

Dwóch tragarzy, w niebieskich fartuchach. Zupetnie berosobowe istoty.

Trydor Moxgwick, z miesięcznym ciambakem w pieluchach.

15
Akt I.

[Pokój dziecienny na piśmie w domu Protestantyni.
Morgowicz [Tumor] siedzi sam w fotelu. Na dywanie
mnóstwo zabawek dziecięcych. Obrymnia butla berry.
ny stoi w kącie na prawo. W głębi czarna tablica do
zadani, na sztalugach. Słońce wpada przez duże
okna. Jest jasno i ciepło.]

Morgowicz [do siebie]

Pypis całą parą. Bary biorą się z sobą na ba:
ry, wrastają w siebie i w przyskach ognia
strząsają pyłki w raswiatowej burzy.

Ol [Wchodzi Iria, ubrana w czarną krótką suknie,
nogi w czarnych jedwabnych, aksamitnych powi:
crochach. Pantofelki z czerwonymi pomponami.]

Przeklęta kultura! [Wali piścig w poszek]

Kto karze mi udawać? Krytałem wczoraj

cały ich nowy program. Proszę się nie denerwować.

Wszystko dobrze.

Yria.

Mama pyta czy panu czego nie potrzeba.

Wrocław.

Trzeba mi byka, rydwana, bezbranych pól
i twych niebieskich oczu, Yriu. Powiedź
mamie, że jest jak Parifae. Zdziwienie
z radości, a tak okropnie jest skompliko-
wana, że chyba nie ma w tym całym świecie,
który wytwarza.

Yria.

Proszę się nie denerwować. Ja wiem wiele - o wiele.

le więcej niż mama i Jan nawet.

[Wychodzi, Młogowicz wstaje i nakrywa zegarek.]

Młogowicz.

Przeklęta kultura! Oni ma we mnie ani kurtki
artysty, ani tyle. [pokazuje to na palcu]

A jednak wmawiają mi to wszyscy: „ech!” co
za geniusz! „ech!” co za talent!” Gdyby choć
ona jedna mogła tego nie myśleć. Wszystkie
moje dzieci są tak podobne do mnie, że to
mnie wprost przeraża, że nie znalazła się
kobieta, która by miała siłę zdziwić mnie.

01. [Wchodzi Józef Młogowicz.]

Józef [z chłopskim biadkaniem]

18
gestes niewyciszony syneczku!

Morgowicz.

Papa kawrze peter jest konceptor. Taki stary,

a taki głupi. [deklamuje.]

Dnem mojej duszy
jest pierwotna mściwość,
a moim herbem
jest soczysta larwa.

Zdłbiałych kwi lawiny

I oficerów zasmucone miny

stad losem dawno, dawno zagastych kurtyzan.

[mówi] Oprócz tego, że jestem sobą, mógł:

być być: kochanym, oficerem albo kurty-

zaną. Gdyby był kobietą, straszliwie był:

był rozpustnicą.

zoref.

919
Takie piękny jesteś syneczku!

Podnosi rękami białe i całuje ją

Taka była moja mała kiedy umarta.

Taka była twoja siostrzyczka srebrna.

Morqowicz [deklamuje]

Robaki wkręcają się w oczy

⁴⁵ ciemny, rozmiętej przekroczny.

Chciałbym przeciąć sobą

Zardrogną o szybkość przestereń.

Ważę uszary, o jakich nie myślał żaden lekarz
świata

A wszystko ulata,

Jak wata,

I lekko mi jest wszystko, jak pajęczy puzrek,

Tak jakiś mały, nieporówny duszek,

Z innej planety raduszek.

Hypodrohalem twarz moja wielkością

I kukła jestem okryta.

Takiego wstrętu do siebie jak ja, nikt nie miał
od swiatów porzątku.

Yoxef [Staniąc się]

Ach! Takie śliczny jesteś syneczku! Chodź!

Pojdziemy do karczmy.

Mozgowiec [z rękawca]

A, idź ojciec sam. Dzis' jeszcze nam napi-

sać statut nowej Akademii nauk. A tu

jeszcze przysłali mi tylko co, korekty pracy

o funkcjach nadskończonych. Ale więcej to nawet
algebry nie zna. Prucaj goch o' scians.

[Daje mu papier, który wycisgnął z kieszeni.]

Yóref [wskłada okrągłe okulary i czyta.]

"Über transfinite Funktionen im n -dimensionalen Raume. Professor Turnot von Moxgowicz."

[mówi] O jakie mądrym jesteś syneczku!

Y tylko za to tak cię uszlachcili. Miałem ser.

Widziałem ciebie jako bóstwo w jakiejś świąt.

łyni wschodniej. Się poznateś mnie i imia:

teś się z czegoś niewiadomego. A mnie wy.

rzucił stróż: taki mały, stary i słaby jak

mucha. A twarz miał taką jak nasz Burek.

22
tylko ludzki. [oddaje synowi papier.]

Młogowicz [chowa korektę napowrót
do kieszeni] Ja nic nigdy nie mam czasu.

Nawet na miłość. Lecz czasem miłość jest

dla mnie. Dzieci moje rosną. Syn niedługo

zda maturę, córka już wcale nie ile ratku:

je równania różniczkowe, a ja nie mogę

nawet odpocząć. Gdybyś choć był reki:

giznym, „Aber mir ^{sind} ~~ist~~ keine Mutter erspart,“ (werden

jak mówił Franz Josef.

[Josef kiwa głową i zabiera się do wyjścia. We
drzwiach spotyka się z Rozkulantyną, ubraną
w jaskrawo zielony białą dżon.]

Rozkulantyna.

01

Mówiłam wam żórefie, żebyście się scanowa-
li, a on znów chodzi!

żóref.

Łe, niechże już ta ostatnia para wyjdzie
ze mnie w ludzkim towarzystwie. a jaś-
nie pani zdrowa?

Rochulantyna.

Jak byk parowy. [śmieje się] żóref wychodzi.

Rochulantyna smutnieje gwałtownie i zbliża
się do męża.]

do ci jest? Sumor. Ty mnie nie kochasz?!

Mórkwicz [podnosi lalkę i ogląda ją]

Hiisz przecie wszystko. jestem chram, ostat-

nie bydlę. Pamiętam i nie mogę zapomnieć.
 Rozwaliłem ci wczoraj cały kredens i mu-
 siałaś wstydnąć się za mnie przed nimi.
 Ale nie upić się nie mogłem.

Rozhulantyna,

nie myśl o tem. Już wszystko naprawio-
 ne. Chciałabym mieć co miesiąc rodzić,
 żeby takich jak ty było więcej. Jakas'
 wyspa na Oceanie Spokojnym chcia-
 łabym mieć, żebyś ty tam był i tylko na-
 sze dzieci. Wszystko takie chłopcy nowo-
 we jak ty, wszystko matematyki jeden
 w drugiego. W środku byłaby Akademia,

i ty jedena, pan wszystkich storie, król liczb, księgie
niekończoności, trach świata absolutnych
idei, rozparty w całym wreck świecie jak w fote-
lu, siedział tyś potęszy, jak...

Morgowicz.

Przełani! Ślawis sis moja potęga, jak pięć
zbyt wielka dla paszury wieloryba.

Prokulantyna.

Stie kochasz mnie? Chcesz, zeby Trydor przy-
szedł na świat z krzywymi nogami i ocza-
mi na skroniach?

Morgowicz [gwałtownie obejmując ją]

Stie! Stie! Stie moż tak, Uocham cis, strasz

nie cię Kocham. [stałe flakceje] Tylko nie mo-
gę zapomnieć, że jesteś księżniczka. Jest w tem
coś absolutnego: dość spojrzeć na twoją nogę.

[Rozkulantyna ogląda nogi, porem matry na niego
wadawczo.]

Gdyby ojciec twój, książę Bazyli, mógł cię wi-
dzieć w objęciach takiego chana, umarłby
ze wstydu pro raz drugi. Słowis: jest ~~em~~ w tem
coś absolutnego, w całej kwestyi rasy. Coż
mi powiesz cała wiedza! [lista korekty ościana]
Nie mogę się urodzić pro raz drugi.

Rozkulantyna [objimującego]

moją jedyną! moją Sumorku najukochańszą!

Ze ty tego nie rozumiesz. Właśnie w tym jest
 wszystko: cały urok piekielny. Dlatego opuści:
Sam Krzeszowski. Nie cierpisz tych demi-
aristaux. Przeklęte sny, festes potwornym
 chamelem i jak krui's moja krew, piekielnego zaiste
 błękitu, jak łczy się z twoją purpurą, chamską
 suchą, jak tworzymy tę rasę fiotelowych prot-
 go's, jak myślę o tem, to chce mi się rozprysnąć
ze szczęścia w jakąś magmę nie z tego świata.

[Twarz Młozgowicza rozjaśnia się w drugim tryumfie.]

0 Wchodzi Alfred Młozgowicz]

Patrz! Oto on! mój fetysz! Fred! chodź, niech
 cię uściskam.

Mořgowicz [do Alfreda]

Czy rozwiązałeś zadania?

Alfred [całując matkę, sictym głosem]

Tak jest napisiu. Utrudniłem sobie problemat
Watheda
metoda Whiteheada. Ten potworny starzec
umie x najprostszego zagadnienia uczy:
nic' co' dowolnie trudnego.

Mořgowicz.

Szaniuj tego starca. Pamiętaj że byłem jego
uczniem.

Prochulantyna [patrzę na nich x zachwytem]

Ja chyba nie przeryję tego szczęścia! 'Oh.'
Lremix nie mogą być króliczycą.

Morqowicz [ponuro.]

Pamistaj o białej królicy, która do śmierci
 rodziła morszwate kutły. Raz jeden tylko
 zdradziła swojego białego msia. Alfred
 zanadto mi przypomina Yrreczborskiego.

Portularantyna

[Śmieje się gładząc Morqowicza po głowie]

Biedna morqowica. Liczyby wypadły ci całą
 szarg materys Tumore.

Morqowicz [ryczy]

Proszę nie żartować z mego nazwiska. Jest
 dosyć znane na całym świecie.

[Tupie nogami i przewraca werami w drugim śale]

[Alfred podchodzi do tablicy i rzeźbiona na niej pisze kredo.
Widac olbrzymie ratki i zawiłe symbole. Fortulantyna
kłęka i rzeźbiona budować cis i kłocków, elonguwać
stwi na miejscu. Uspokaja się i zamysla się głęboko. Wła:
ga Zia i Maurycy.]

01 / Maurycy.

[ekstokratycznie wymawiając wyrazy i silnie grasejąc.]

Bo napis, to pisze wiersze tylko dla równowa:
gi ducha, jak mu liczy już wystąpieni
porami przenikają do duszy. Zia jest pro:
etką naprawdę. Wydrukowali jej wierszyk
w naszej dziecięcej futurystycznej gazecie.
Ziu zadeklamuj.

Zia [deklamuje]

Był maty zarodek w cienistej oddali -

Któs tracił przypadkiem, któs spojrział ukradkiem
Z zieloną wyszła dziewczyna.

Najprzód ochrecili, potem narawali,
Narawali ją yłajali.

Był mały koleczek, zielony kłębusek
Zjadł na śniadanie w oddali.

Któs tracił ukradkiem, któs spojrział przypadkiem
Potem okropnie ptakali.

W dziewczynnej książeczce,
W dziewczęcej teczce

Powstała nowa rycina.

W ciemnej oddali któs ujrzał przypadkiem
Jak kotka powstała yłajali.

Było się sniło, czy też tak było,
Napróżnoby xgadywali...

Było rycina sama powstała,
Czy ser się zbudził z rysunku,

Nie xgadłby nawet zielony kłębusek,
Nie xgadła nawet yłajali.

Morgowicz [ponuro i krótko.]

La duro sensu!

Alfred [odchodząc od tablicy.]

To wszystko na nic. ojciec jest zdrajca! Ojciec
się kocha w Yzi. Mama o tym płacze po ruc-
cach. Ja nie chcę!!

Morgowicz / kryczy

Chyś ty oszalał!?

Maurycy / wskazuje na ojca

Tak, ja wiem. To on chodzi po rucach i wy-
je. On jest wariat.

Portulantyna / kryje się

Sumorze!!

Yzia

[klawisz w dłonie z zachwytem i podskakuje]

Oberwała się lawira!

Morgowice [odchodząc od smysłów]

Wścieknę się! Jak oni śmieją!?

Alfred.

Zupełnie zwykła historia, jutro będzie w gazecie.

Łach mały artykułik p. t.: „zdemaskowanie oszusta”.

Rozhulantyna [wybuchła nagłym śmiechem]

Prokręca się stara morgowica! Prokręca!

Morgowice [z rżeniem]

Tak było dobrze i tak się wszystko popsuło.

[do Iii.] To ty arystokratyczny demontku! Zawrzesz

mówiłem, żeby wytępić Hrzeczborskich, że inna:

czuj nie damy rady.

Rozhulantyna [do dzieci]

34
lichy! Uspokójcie się. Jeszcze czas jest wszystko
odwrócić. [Lywinie do Alfreda hypnotyzując go]

↳ Tego wcale nie było. Rozumiesz?

o [Środkowemu drzewami wchodzi Józef z jakimś mierną-
goimym panem w linokładach]

Zaprawdę !!!

Yzia.

Dzieni dobry Józefie. Włogoz to przywlekłicie ze
sobą?

Józef.

At no, szukał jasnie pani. Młodzi, powiada,
że jest gość pierwszej klasy.

Stiermajomy.

Jestem także gościem i zdaje się, że w porę przybywam.

Alfred (podchodząc do Siernajomyego)

Nie waz się pan wtrącać do spraw naszych prywatnych

Rochulantyna (niepokojnie)

Dzieci, cicho! To jest tylko moja sprawa prywatna.

Tak się boję o Frydora. Wyjdźcie wszyscy. Muszę

zostać z nim sama.

Morgowicz (ponuro)

Z kim? Z Frydorem? (do Siernajomyego) Albo witem, że za

dużo jest sensu w tem wszystkim.

[Wychodzi na lewo. Maurycy i Alfred chcą go zatrzymać. On się im wyrywa i ucieka]

Siernajomy.

opieszcie chwila, a bedzie zapornie. Wynalaxtem
racunek ostateczny.

Elaurcy.

Wie panu, my juz wszystko to ^{zafizony} ~~prze-~~
~~my.~~ My sie krcimy na miejscu, az do ruzetne:
 go zawrotu glowy. My juz nic nie mozem.

Alfred.

Tak: to sa wszystko maski dla nich, dla cton-
 kow Akademiji. Ale z nami jest bardzo ile.

Izia [pada na kolana przed Alatką]

Oddal tego pana 'Mamusiu'! Oddal go!

Rochulantyna [stanowiro i lagoduie.]

Wie, Izia. Teraz sie musimy zdecydowac. Przema:

wia przez ciebie reputa krew Strzebovskich.

Niernajomy (towards do Porokulautyny)

Musisz pani wybierać między nim, a córką.

Łaty wszechświat w was tylko jest wpatrony.

Lasad

on nie może zmieniać obowiązującej matematy-

ki tylko dla fantazji tej dżerlatki. On może

wszystko. Ja znam już ten dowód, którym on

przekona nawet samego Whiteheada. Wszystko

zaczęło się od Alfó'a. Gdyby wchodzi w grę

aktualna nieskńczoność, tam jego wszechmoc

jest zupełna. Ale dla całej kultury, w imieniu

wszystkich dotychczasowych ideałów ludz-

kości, musimy to powstrzymać.

Alfred

[racyna się orientować, do elaurycygo]

elauryc ! Stani we drzwiach.

[elaurycy staje we drzwiach irodkowych. Rozkulautyna
nie wie co robić. Widzi w jej ruchach i twarzy protworną
walczą ze sobą.]

Rozkulautyna [prycy x nagłą decyzją]

Sumorze ! Ratunku !

Niernajomy [wyjmując kartę x pugilaresu]

Green

To nic nie pomuze. Jestem profesor Green x ell.

S. G. O. (Em, Si, Dxi, Eu.) x mathematical

central and ^{and general office} general office. Green, Alfred

Green !

[Tria jedynym usem jest przy drzwiach. Rozkulautyna

pada zemdlnona, krzyjąc: „Green!” Maurycy łapie Ixię. Alfred
sejce coś na ucho Greenowi.]

Green [głośno.]

Tam są moi agenci.

[Ixię wyrzuwa się Maurycem i rzuca się do drzew. Wpada
dwóch agentów, którzy łapie Ixię. Połec cały czas piska ze
śmiechu zanurzając się starym, flegmatycznym kaszlem. Teraz,
aż rąbiąc z zachwytem. Na to wpada z lewej strony Tumor
Moxgowiec i staje jak wryty.]

Green [krzyjąc do agentów.]

ta samochód z nią! Jazda na pełną szybkość!

[Agenci z saloną szybkością okręcają głowę Ixię czerwonym
muszkiem i wybiegają z nią przez drzwi. Tumor przeskakuje
je przez leżącą Portulakantynę i rzuca się do drzew. Zastę-
puje mu drogę Green.]

Green [głośno ale z uszanowaniem]

Panie profesorze! Trzy kroki dalej!

[Alfred i Maurycy z dwóch stron podchodzą do ojca, czołując się jak koty.]

Łożek [krzyczy, wzywając ich]

Prze!!!

[Obaj chłopcy rzucają się na ojca, starając się skrepiować mu rękę w tył. Green rzuca się od frontu i chwytła go za gardło, starając się go zatrzymać. Nieruchoma i niema scena. Jak Urus z bykiem w "Quo Vadis" Sienkiewicza. Trwa to bardzo długo. Milczenie przerwane sapaniem zmagających się. Łożek decyduje się i jak drapieżny, bezskrzydły sęp podpełza do Młogowicza, łapie go za nogi pod kolana i powala na ziemie. Krzyczy w milczeniu krępując Młogowicza rękami i nogami: chustkami, tańcuskami od zegarków; Green łapie, który miał przygotowanie. Młogowicz ryje krótko, potem bezwładnie poddaje się. Młogowicz leży skrzepowany. Krzyczy siedząc na ziemi, dysząc ciężko.]

Green [zakończył]

Spełnitelną moją obowiązkiem.

Żółty [z politoraniem]

Widzisz synekku na co ci przyszło. A mówilem
zawsze: nie przeciągaj nitki, bo psknie.

Alfred [wstając.]

Nie była to nitka lecz gumka.

Maurycy

[wstając. Green i żółty podnoszą się również.]

Mam wrażenie, że papusisowi nieskończoność
paruje ze wszystkich włosów.

[Zbliża się do słatki. Rokulantyna budzi się.]

Rokulantyna.

To jest sen jakiś okropny.

Morgwerc [leżąc bez ruchu]

42
✓

Którzy uwyciszy moja myśl ostatnia? Jestem
nieuwyciszony. Moxie mnie uwyciszyć. Bzede
milera; tylko zostawcie mi papier i ołówek.
ostatni temat musi być skonczoney.

Rozkulantyna [do Greena]

Gdzie Yria? [wstaje, otrepuje się]

Green

'Sacred blue.' jak mówią Francuzi. Gdy
bym sam to wiedział. Stało się to tak
szybko, że nie zdążyłem wydać im rozkazu.

Rozkulantyna

[nagle wesoło, jakby wszystko jej się w głowie rozjaśniło.]

et moxe to jest jedynem rozwiązaniem.

Może tak właśnie trzeba.

Morgowicz (obojętnie)

A może? Ktoż to może wiedzieć?

[Wchodzi Balantyna Fermor, ubrana w kostium jak do gry w golfa. Rozkulantyna rzuca się na jej spotkanie]

01

Rozkulantyna.

Szczerście, żeś przysłała, czy widziałeś co za katastrofa, że mi się śmiać chce, tak jest dziwne jakies i nieprawdopodobne.

Morgowicz

[deklamuje. Wszyscy słuchają jak skamienieli]

Nad rzebem planety,
Pośród gwiezdnej burzy,
Szereg elefów w nieskończoność petlinie,
I nieskończoność unieskończoności,

Zamiera w sobie, przez siebie zdradzona.
 Ytęby Tytanów i rogate widma,
 Typis quiaard roje w wydarte otchłanie:
 Mysł w własne wątya zapuszcza szpury,
 Y gryzie siebie w własnej swej otchłani.
 Lecz myśl ta czyja !!

Tamo się nie myśli, tak jak grmi samo
 Y samo się błyska.

Punkt się rozpryszył w n-wymiarów przestrzeń
 Y przestrzeń klapta, jak przekłóty balon.

Dech wyszedł cały....

Tak Nicosi dyszy, sama własną pustką,
 Y każde co gnębi w łasie, który stanął.
 Głop! Szklankę piwa !!

Green

Zaraz Profesorze. Dobrze, że nie słyszysz tych
 wierszy w Em, Si, Tri, Eu. Wyobrażam sobie,
 jakiby miiny zrobili.

Morgowicz,

Prze namiętność
Pure nonsense, my dear Alfred. Czy narewicie

dostanie piwa. To za szkoda, że Zia nie
usłyszała tego wiersza. [do Maurycego] Czy
i teraz, idy wto, nie uważasz mnie za poe^{ta}?

Alfred [do Maurycego]

Nie mów nic do Papusia.

Babantyna [do Greena]

Sprowadź więcej ludzi, Profesorze. Trzeba go
zaraz przewieźć do więzienia. [Green wych.]

A wy, dzieci, idźcie się przejść. Dzień jest
urodowy. Taka wiosna w powietrzu.

Puszki zielenią się na drzewach. Widziałam
nawet dwa motyle, cytrynki,

które stłuczone ciepłem, opuściły swe bar-
wy i robiły łamane kółka w przesycone-
nem zapachami powietrzu. Nie wiedzą
niebezpiecznie, że kwiatów jeszcze nie ma,
i że creka je śmierci głodowa.

[Swarte chłopców się rozejmają. Rozkulantyna ca-
tuje ich w głowę.]

Rozkulantyna.

Tak idcie się przejsić. Masz racyę Balan-
tynko. Ty i ja, jesteśmy jak te dwie cy-
trynki, o których mówiłaś.

Morgowicz [ironicznie]

A ja jestem ten kwiat, co się nie rozwija

jęsire. Ale rowinsis. Sie bojie sis.

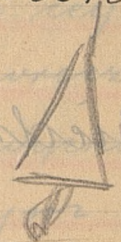
[Chłopy wychodzą]

Yóref.

A to ja, proszę łaski jasnie pani, ich odprowadzę.

Rochulantyna.

Tak, dobrze. Yórefie Yórefie, a potem przyjdzie do nas na obiad. Będzie wasza ulubiona kasa.



[Yóref wychodzi, nisko się kłaniając. Wchodzi Green z czterema tragarzami w niebieskich futrach. Ludzie biorą Mórzwicza i wynoszą. Green wychodzi za nimi. Rochulantyna rzuca się do Balautyny Fermor z nagłym niepokojem]

Rochulantyna [błaganiem]

Powiedz mi co to znaczy? Zaklinam

cis, nie męsz mnie już dłużej! Sta wszystko
cis proszę, powiedz mi.

Balantyna [uspakajajęco]

Po prostu zrównoważisz się do pewnych po-
jęci. Yzia ma z was najwiecej prawdziwej
intuicji przyszłości.

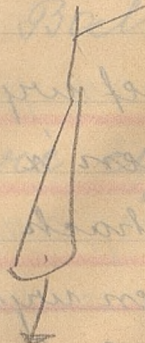
Rochulantyna [z rozpaczą]

Biedna, biedna Yzia.

[Wpatryje się z bólem przed siebie]

Kurtyna

[Komicznie] [o]



Atat II.

Przez dżunglę się na wyspie Timor (archipelag Sundeki) Brzeg morza. W oddali czerwona skała wyspy smak Ganong. Na lewo palmy i krzewy, pokryte olbrzymimi purpurowymi kwiatami. Na prawo palisada ze słupkami i wejście do malajskiego kampungu. Godzina 1/2 do 6 tej rano. Ciarna noc. Wychodzi Ganong. Olszyczka się, jak lódka, końcami do góry wrotom, ledwie świeci. U wrot palisady dwóch Malajów w czerwonych sarongach i błękitnych turbanach z lancami w rękach. Stoja nieruchomo na straż. Na środku podwórka, na ceglano-czerwonej ziemi dwa seylonickie leżaki z przedłużonymi łopatomato poręczami, stoja nogami do widowni, z Kampungu wychodzi Timor Moxgwick, w białym, tropikalnym kostjumie, niesąc prawie na rękach omalującą zniszczonego, również białe ubranie. Malaje prostują się przed nim, potem się podnoszą i stoja cicho nieruchomi jak posągi.]

Moxgwick.

Tak więc, to byłoby Greenz zakochał się

w tobie. Oni tak xawrze w Em, Si, Dxi, Eu.

Rano abstrakcja i kryta wielość, jako ta-

ka. Od obładu, gdy już tykna swoje

„whisky and soda”; to mają czas do rana

popelnić najgorsze rzeczy. Jakże niesławi:

dziś Europy! Ja chcam, bydlę zupełnie pier-

wotne, nie mogą xwieść już tej mdłej de:

mokracyi.

Yxia

Byłocham pana, gestes teraz księciem
prawdziwym, jak z bajki.

(ello'xgowick kładzie ją na ceylonickim terenie. Sam
rowala się na drugim, które treszcy pod jego
izyarem. etogi xarruca na jorsze)

Morgowicz.

Wszystko to jest komedia. Nie mam nic
 poczucia rzeczywistości, bo nie mam tego
 we krwi. Udawac władz tych bydląt!!
 Ten Anak Agong, syn cieba, którego pokona-
 łem, ten był władcą naprawdę. A! Marmeladę
 z niego zrobisz, pekeflejsz. To bydlę lepiej jest
 urodzone odemnie. Jego praskkur siedzi na
 wulkanie, patrz Yriu, otam,

[wskazuje na widownię. czerwony blask saka wa na chwilkę
 senny od strony widowni i słychać huk daleki] O!

gdzie wnosi się ^{nung} ~~Gurong~~ Malapa.

Yria

Ty sam wyszedłeś z tego wulkanu. Ta-
jemnica jest niedościgniona. Chciałabym
dziś bić malajów różgami z rattanu.

Chciałabym abyś ty bił mnie, jak prawdzi-
wy władca. A jednocześnie chciałabym
cię trzymać w klatce, karmić surowym
mięsem, i uwiązać tak, jak się uwiąza róż-
nych domowych bydłek. Zostawiać
cię na chwilej najwyższej, bestyalskiej i
okrutnej rozkoszy.

[Morgwicz podrzucił się z wściekłością na leżaku,
zgrzyta zębami i porykuje.]

Morgwicz

miler: ' Sam demon nieskorożności roz-
 rywa mój stalowy czeres. Nie prowokuj
 mnie do czegoś strasnego. Nie mogę się
 tobą nasycić. Jesteś wężem jak kalbion
 i nikła jak pajęczynka, a mierzysz mnie
 potwornie. Pamiętaj, że mam teraz władzę
 większą niż wszystkie Green'y.

Yzia.

Lubis jak się budzi w parze koprolocam.
 Kto lepiej jest urodzony: par, czy pier:
 wszy lepszy kispso.

Morgowicz.

[Tara się po leżaku i rycey]

et! Niech tylko Green dostanie się w moje
ręce! 'Tui ja go uragdas!' Po malajsku, na
zimno.

Tria.

Nie potrafi pan. Na to trzeba mieć rasę.
Nie zdola go pan nawet pomóc pani
profesorze. Wnieście pana zarax xuykta,
szewska panya, ta, którą tak kocham,
której się tak boję i którą tak pogar-
dzam. I to daje mi tę niewyrażoną
siłę ujemiania siebie, siebie i całego
świata. Chciałabym być jeszcze mrocz-
sza. Być moskitem i pić twoją krew

przez ciemność murów, waląc ją do mojego ciała, a ty będziesz ryczał z wściekłości.

Ślōżgowice

[wstaje z łóżka i z zaczerwienionymi policzkami zbliża się do ksi]

O! Gdybyś mógł cis najprędź zróżnicować

kwaci, zbadać każdą nieskorzonostkę

twojej przeklętej rudej krwi, każdego

element twojej pachnącej iarem bia-

łości, a potem wryć, stłamsić, wca-

kwaci i nareszcie pojąć, czym jest ta

sila nieuchwytności, która mnie spa-

ta aż do ostatniego włókna mojego

chamskiego miśa.

Yria

Pamiętaj, że gdy bym nie urodził Yree:

nia, znalazłbyś teraz w więzieniu.

Mörgowick

[Stadludzkim wysiłkiem opanowuję się i siada
na leżaku profilem do widowni, twarzą
kuwio:ny do Zi]

Co było między wami? Jak mogłaś
wzdać jemu to, co było tylko moje
własności?

Yria

"Własność!!" To mówi wielki Mörgo:
wicz, Tumor Isy, Anak etgong,

władca Timoru i adoptowany syn rzeźnicy
ogniem góry. Ordynarna scena zachrości.

[Morsgwiw ryczy i bije się pięściami po kolanach.]

Stary jesteś. Studny Profesor. Co mnie obchodzi
wasze głupie etapy. Twoja własność!! Jak ty
śmiesz! Żebyś choć był poetą! ~~Darowalabym~~
ci połowę twojej dzikiej siły. To co Morys na-
wet potrafi jednym słowem, ty musisz na to zu-
żyć całą górę zwykłej, bydlęcej energii. Włas-
ności kryjącej jest to, co się samemu bierze
i trzyma, a nie ochłapy przypadkiem
wydarte z Mathematical Office. Moja
niekończoność nie jest symbolem. Jestem

58
jak prawdziwa ekstazie. Gdybym przyszedł
na świat wcześniej, byłabym prawdziwą
królową, a nie komediantką na jakiejś
głupiej wyspie. Toś ty mnie oddał Grec-
nowi. Ten matematyczny przyrząd był
moim pierwszym kochankiem; nie mo-
gę bowiem uważać za kochanków twóich
szesciu synów. Szkoda że Frydora, o któ-
rym tyle się teraz u nas mówi nie mo-
głam mieć w mojej kolekcji. Postąpi-
łeś jak Alfons!

Leszowski wstaje i krzyczy na Malajów. Robi się
świat gwałtowny. Czerwone chmury przeciągają po
niebie w rannym powieciu. Palmy chwieją się.

W oddali grzmie wulkan i krwawe błyski raz wraz
oświetlają krajobraz. Alalaje podbiegają z nastawione-
mi lancami. Zia leży nieruchomo z zamkniętymi oczy-
ma.]

eloxgowicz [rycy]

Bierście ja ' kłójcie.' ' Staffiry, psie syry.'

Alalaje ramierrają się czekając komendy ostatecznej, eloxgo-
wicz, wpatrzony w Zia, rastygł w nieruchomym zachwycie.
Jasny blask słońca ralewa nagle zszedł i słychać wrzask ty-
siąca papug. eloxgowicz padła na kolana przed Zią, O
która przeciąga się rockosnie na leżaku, rochyłając usta.
Powoli podnosi się patrząc jasnymi oczami w słoneczne
przestrzenie nieba. Alalaje padają również na kolana]

Zia.

Gdybys wierzył sam w siebie. Gdyby ci
przeklęty twój mózg, w ci rozpięta twój
bawoli łeb, nie przeszkodził wierzyć, że

jesteś naprawdę synem ognistej góry, gdy
 byś był choć trochę poetą, byłabym twoją
 na rawskie. Teraz nie wiem, [obojętnie]

7
 Głto wynalazł to potworne słowo: metafizyczny
 perspektywizm? Ach tak, to Alfred, twój
 pierwotny Metys, błkitno-bury. To jest
 wyrazem wszystkiego. Zabiliscie prawdziwą
 piękność życia, a śmierci nie ukrzyżo-
 waliście mniej ohydnej. Możesz mnie nawet
 zabić. Wolę lance tych bydląt, niż noż
 sławnego chirurga. Wszystko tobie, twoim
 mądrym łapom, nie dam się więcej
 dotknąć mego ciała.

[Papugi kryją jak opłotane. Przepływa malajska łódź,
z pomarańczowym, prostokątnym żagle. Moxgowiec
przesuwa rękę po łbie.]

Przyniesie helm Białemu Radliczy, psie sy-
ny. Przepalisz sobie mózgowiec, profesore.
[Ulataje bieżną do kampongu]

moxgowiec.

Teraz naprawdę dyabli mnie bióra. Trzys
nienasycenie tak potworne, że mózg mi
się w kaszę gotącą ramienia. Taką kaszę,
jaką jadłem kiedyś w mojej chatupie.

To jest właśnie straszne: ta przepaść, któ-
ra dzieli mnie, cywilizowanego chłopca, od
tych dżurich. Małość tej całej komedii!

62
gestem swyktym awanturnikiem i w gruzach
reczy mdlym demokratą - nic więcej.

Wszystkie problemy Tumora, Tumors prob-
lems, wszystkie funkcje ponad-
skoinczone, są absolutnie niczem.

[ellalaje przywraca biały helm tropikalny i kapelusz
zi i z objawami najgłębszej cxi wkładają helm
na głowę Morgowicza]

8 Ale odegram swoją rolę do końca. [do ellala-

joir] Zawołac tu etnak etgonga. [ellalaje

biegna na lewo] Teraz przexwycisiz molla

demokracyz defini tywnie: będz najprwid

władcz okrutnym i groźnym, a potem

naprowadz socyalizm supetny. etiech sis

zgoluje te bydla we własnym sosie.

Ista lewo wśród kraków zbierają się tłumy Malajów.
Widac tylko pierwsze szeregi. W oddali słychać gromot
i stonice przybiera kolor rudy. Trza po grzeczona w marce:
niu siedzi na leżaku. Pauza. Dwóch białych w kato-
wych ubraniach i hełmach wprowadza z lewej stro-
ny starego Radidris Patakula. Za nimi idzie dwóch
Malajów w czerwonych sarongach i czerwonych turba-
nach z lancami. Malaje ustawiają leżak na pra-
wo. Mórzwicz siada na leżaku. Do Trzy zbliża się
mlody Malaj niezwykłej piękności, w czerwonym
sarongu i błękitnym turbanie. Szepce ze sobą na ucho]

Mórzwicz [do Radidry]

Patakulo: ja, Sumur Isry, władca Timuru,
 syn etieba i sznistej góry,

[wulkan krwawo błyska na tle ciemniejszego, burliwe:
go nieba]

ja jestem ten, który ma prawo stopić was

w jedną miarę, wysuszyć morze i zgasić

te góry, co mnie porodziła.

~~[Ciężkości burliwe wrac w górę, błyśka się i grmi co-
raz silniej]~~

~~Hasł dawny władca, [wskazuje na Radidiz]~~

~~jest tylko cieniem cienia wobec mojej~~

~~bratniej potęgi.~~

Yzia.

Źle deklamujesz, profesorko.

[Malaję srepcę misłry solg, Mörqovics misra się]

1. Malaj.

[Yeden z tych co pętnili straż przy kampangu]

Hydratem! On się przed nią ukorzył!

Stare lance raurarowane nie mogły spaść na jej ramię.

2 Malaj [re strazy.]

To jest nowe biostwo białych. Reka z łauca
skamieniała mi, gdy m chciał ją uderzyć.
Biały Radidra oddał jej cześć nadziemską.

Mórgowicz

[wstaje, ostatnim wysiłkiem stara się oprawiać. Wyj-
muje rewolwer z tylnej kieszeni od spodni i strzela
w starego Radidra który wali się na ziemię - krzyczy]

"Boy! Lemon squash!"

[Pauza. Mórgowicz mówi dalej spokojnie]

Ja Sumor Iry, władca Timoru, jestem
jedynym panem tej ziemi. Bóstwa innego

nie ma.

(ellaty ellaty który wyleciał z Hamptonu, podaje mu
na tacy limonady. Do białych w kakowych strojach)

Dajcie ją tutaj!

(wskazuje na Izia, porem wypija limonady. Izia
podchodzi do niego i przez chwilę patrzy sobie
w oczy. Straszliwa błyskawica rozświetla krajobraz
i grzmot z chmur wali się na ziemię)

Izia [wybuchem niepowstrzymanym śmiechem]

Turnek! Stary kabotynie! Czy wiesz
myśleć, że mnie wezmiesz na taką
sztuczki. Ty stara robyczona wydro!

el'zgowicz

[z rerygnacją, patrząc na niego z suwetem pod
daniem się.]

gestem bersilny! Triu, Triu, czenie jest
 cała matematyka i absolutna wiedza,
 wobec jednego kwadratowego centymetra
 twojej skóry. Och! Gdybyś mógł być
 artystą!

[ellody Malaj, który poprzednio sprzedał z Tris zblin-
ra się do nich z wesołym uśmiechem]

ellody Malaj.

Biały Radridio! Oddaj mi swoje bóstwo.

Hulkać się w niej kocha. Odkąd weszła

na naszą wyspę ^{nung} ~~Yung~~ Malapa drzy

cały i oddycha ogniem. Od wieków nie

był już tak zły. Gestem synem Pataku-

la, prawowiernym panem i prawnikiem
 podziemnego ognia. Poślubisz ją jak siostrę,
 a cześć będsz, jak dotąd cześć tylko
 naszych Bogów w światowej jedności
 Bytu.

Morgowicz [wściekły.]

Porozumieli się. Przekleści arystokraci!

Tycho sztuka jedna jest prerewyciszeniem
 problemu rasy. Nie myśl Triu, że nie
 kocham matki twojej, ale dla ciebie tylko
 spełnięm tę ohydną zbrodnię.

[o utrodego ulalaja] Nie znasz jej, książko

Fengak. To nie jest żadne bóstwo. To jest

rwykła, smudrona biała kora. Breka
 cię strasna kara za splugawienie ognia
 gór, jeśli weźmiesz ją za róg.

Ysiarie Tengak.

To ty jej nie znasz Białej Raclicio! Ty
 patrysz na wszystko przez twoją okrop-
 ną mgłą, która zakryła ci prawdę:
 wąż piękności duszy, mórka i gór. Tyś
 zabił ojca mego, nie będąc jego wrogiem,
 lecz może być coś okrutniejszego!?

Mörgowicz.

Skąd wie o tem ten kolorowy myśleń?

Yria.

Zabiješ tego starca, aby mnie zaimponować.

„Mnie!” O jakie pogardzam tobą biedny
belfre od aktualnej nieskończoności.

~~Plódi dalej twych wyrodków z moją
biedną mamą, którą oszukasz! Nie
mie waz się wchodzić do mojej świątyni.~~

[Burza przechodzi stronami, ciemności się rozpa-
sają powoli. Zmudreni widowiskiem ułalają
i biali przechodzą się powoli, unosząc trupa Pata-
kula.]

Wórgwicz [z rozpaczą]

O jakież to wsrystko prospolite i mar-
ne. Nie wiem czy jestem ultra - cywi-
lizowanym człowiekiem, czy tylko

71

zwykłym bydlciem, które udaje beryjskiego
dwunoga. Szkoda że tu nie ma Greena. Tam,
w Anglii Em, Si, Di, Eu mogą jeszcze robić
wrażenie. Tam mogą im pokazać tę klasę
liczb, którą oznaczyłem perskimi cyframi.
Ale ilość alfabetów jest skończona. Te liczby,
moje własne, nazywam Turnorami. Turnor Iry
nie będzie władzą marnej wyspy: będzie
pierwszą liczbą tego potwornego szeregu, któ-
ry wywodzi im móżgi, jak stare rękawiczki.

Yria [Do Turnora]

jeżeli w pierwszym sensie masz coś w sobie
wielkiego. [Obyjmy księcia Tengak] Ale kocham

22
tylko jego, prawdziwego potomka ognistej
góry!

Msiaze Gengah [w drikim zachwycie]

jestli przez śmierć oja posiadłem miłość

bośtwa, bądź błogosławiony Białej Radzicy!

[latuje ja w usta, słowowicz zmica helm i wyciera
spoczone włosy.]

słowowicz [z coraz większą rozpaczą]

co robić? co teraz robić? nie mam miejsca
na świecie, jestem i nie ma mnie. sties:

konieczność wyjechać mi wstrętności, gdy:

bym mógł choć jeden wierszyk napisać!

O! co za niechudzka męszarria! [do Yri.]

Czy myślisz, że ten drżus kocha cię? On
 widzi w tobie tylko swetka. Zawrócił mi
 głowę głupimi wierzeniami.

Trza (deklamuje)

W czarnym berdusznym iarku
 Spwone cielsto dusi mnie i grzbi.
 Tak bóstwo niernane mnie karze,
 Za czyny swietlistych gołzbi.
 Gołzbi brate, marzenia diewczyrki,
 Na mokrej trawie zwalkonione swinki.
 Tys' jeden, a ich jest tysiące...
 Chciałabym ciat mieć tyle ile myśli
 A każde ciato by kochanków miało

Tyle co liczb jest choćby w elf - zero.

Och! stchlan niedosiężna słoweczka „dopiero”!

O karki rozbykone korzące się i gnące!

Chciałabym czarną, przepaloną igdres

W błękitne zawręci miesiące,

Zawręci na wieki wiszenia wręci golce

Które zbudował na bezdronach świata

Yakis zwycięski, tytaniczny Bóg,

Dla chorych dyabłów, przewrotnych aniołów

Szpital waryatów, za którego próg

Nie przejdric mędrzec ani księżic liczb.

Tam już na wieki oddac się czarnemu

Którego góra wrodziła ognista,

I tam porostac - brata jako glista,
 Porostac wierny Bostwu Stiernanemu!
 W przepiskanej malpy usciwach sis miotac
 Sluchajac ciszy miedzy-gwiazdnych ech
 Patreci na mgli i krew czarna zlopac
 W bebecky krowawe puszczac zimny smiech.
 Kwiciec z rozkoszy i rozkosz to kopac
 Aki poki nie przyjdzie ostateczny zdech.
 I byc niewinną i czystą diewczynką,
 Rozowy język słodką zwilzac ślinką.

Мологович (опановав sis zupełnie)

Możesz to umieścić w dzieciennem, futu-
 rystycznem piśmie, które redaguje mo-

rys. Ale na mnie niestety, nie robi to już
wrażenia.

Tria

[wydyma pogardliwie usta uchyłając się księciu
Fengah, który chce ją dalej catować]

opieszce coś lepszego ci pokazę. Ten czar-
ny ma jakiś dziwny zapach. Nie to
splesniata bielizna, nie to suszone grzy-
by. O! Zakrać życie jest okropne. Czemur
prawdziwi ludzie są tylko drakami
ziwięzłami! Czemur zapach ich jest
wstrętnym dla naszych repulujących nos-
druy.

elōrgowicz

[smieje się bestyralsko, tryumfalnie]

A widziś europejska gąszo! Kultura xwy.
kiska.

Gria

To jest twój tryumf. Ten czarny idyota jest
wprost wstrętny. - Wykręcała mi się sprężyna:
ka.

Książe Genzał

[nie rozumiejąc dobrze o co chodzi.]

Co mówisz bórko Ksiszycia! ? Co to znaczy ?

elōrgowicz [z ironią]

ona otwiera ci skarbiec swojej kultury

na ościei. Zaraz się dowiesz wszystkiego,
synu ojca, którego ukatrupilem nie wiem
proco.

Yzia [smutnie.]

Niestety wiem dobrze. Wszystko się skończy.
to. Nie wiem komu oddać resztki dzieł
moich. Ten czarny księgi, to ~~była~~ ^{była} mo:
ją ostatnia nadzieja.

Morgowicz [niepokojnie]

et ja ?

Yzia.

Och! Pan, panie profesorze, bydźiesz
sobie dalej księciem lirob, alefo'n, tu.

murów 12 - tej klasy i innych tym po-
dobnych stworów. Straciłam to, co mi
dawało siłę w stosunku do ciebie, pro-
fesorko. Twoja wórka nastąpi mnie dla
*cibie zupełnie. Taka zdolna drzewo-
czyńska.*



[Tenżak patrzy na nich z wrostażęcem zdumie-
niem nie rozumiejąc nic zupełnie.]

Mórgowick [do 1 xi.]

Wiész, że i mnie wykrycilo się wszystko.
Tak mi się zdaje przynajmniej. Dobrze,
że nie kwaryowałem dotąd. Lickawy
jestem wby ełfred powiedriał, gdyby

moją widzieć moje własne porządki.

nie Alfred Green oczywiście, tylko

moją pierwotną rację.

Książę Tenkati.

rodzina moja! moje Bóstwo! czemu

nie widzi mnie? czy twoje brata

ciężko nie chce być ofiarą podziemne:

go ognia? jestem sam jak ognista

góra. chcę, to ci spale jednym

moim oddechem.

Yxia.

Twój oddech nie pachnie siarką, tylko

surowym mięsem. ^{księż} ikt jeszcze nie

spalił nikogo, przy pomocy surowego miśsa.

Моргувич [do Księcia Tengah]

ślowiłem ci, czarno-końty bydłaku, że
to jest zwykła brata gaska. Masz teraz
prawdę z ust, które całowales przed
chwila z najwyzszą miłością.

[Księcie Tengah chwycisz]

Księcie Tengah [z rozpaczą]

zdradziłem siebie. Straszliwe są kłamstwa
białych, strasliwym jest jad ich dusz
zatratyich mądrości. Słowa ich są
bardziej zabójcze, niż nasze miecze,
a broń ich jest silniejsza od siwistości

naszych Bóstw, Biały Radzido: 'Nie
 zabijam cię, bo nie chcę, aby twoja
 podła krew splamiła mój miecz, przez-
 nacowny dla prawdziwych, godnych
 mnie wrogów.'

[Hydobywa kriss z pochwy i pobełija sis.]

Przeklęta bądź brata glisto, dla któ-
 rej zdradziłem wszystko, co było mi
 siwiste: [Umiera.]

Yxia.

Staracie porbytam się tego kolorowego
 gacha.

Mörgowicz

[patrzy na niego z zimnym nachwytem]

Yxiu! Jesteś cudowna! Gdyby nie ten
szalony upał i nowy pomysł n-tej kla-
sy tumorów, nie wiem czy nie zakochał-
bym się w tobie na nowo. Właściwie
jesteś jedyną kobietą, która...

10 | Wpada dwóch Malajów ze strący. Padają
na twarz przed Yxiu. Mórquicek okazuje niema-
łowolenie.]

1. Malaj [podnosi się]

Królowo! Łódź przybiła do zatoki
Bangaja. Białe woły idzie tu. Przy-
wiezi nowe bostwo.

2 Malaj



84
Wiższa jest i niższa od ciebie.

[Spobitego leżącego księcia Tengala]

Leżąc coż to? Nasz wódz martwy, prze-
bity własnym krissem.

1. ellalaj.

Sam sobie śmierć nadał według przepisów
przodków swoich.

[Obaj koczują przed łupem. Róbi się zupełnie jas-
no i słonie ralewa cały pejraż.]

2. ellalaj.

Nie mamy już władców. Lhyla nowa
bogini przywołała nam kogós z za-
mórz dalekich.

[Wstaję i porostaję w wyprekującej powie. Młogowicz
dobywa lunetę z kieszeni i patrzy miśdry krewy
na lewo.]

Młogowicz (Patrzę w lunetę)

Pomaga go: „Prince Arthur,” krzowski

Inej klasy. Wyszli tylko co na brzeg.

Sacred blue! Green wysiada z łodzi.

Balantyna Fermor, kapitan Fitz-Gerald,

i..... [Opuszcza lunetę. Zia chwyciła ją i patrzy]

Zia zwróciła

[Tupała nogami z podniecenia]

Green tu idzie! Green, Green przyje:

chat! Balantyna! To powiecha dla cie:

bie, profesorko. Ona ciś tak uwielbia.

Morgwicz.

Ale przecie jestem xbrodniarzem. Kabiłem
niewinnego człowieka.

Trza [opuszcza linie]. % ironia]

Przepraszacie! Robić sobie skrupuły z ja-
kiegoś malaja. Plusz na to. Niech xyzj
alefy i tumory. Czemie jest śmierć wo-
bec aktualnej nieskończoności.

Morgwicz

Mnie masz rację. Treina xbrodni. Plusz
jest dris' ludri, którzy tylko dlatego
mają pretensję do praw człowieka,
że chodzą na dwóch nogach. Jakie

jest kryterjum dla odróżnienia estowice:
ka od bydlsca? Dawniej było to wiado:
mem, dris' w czasach mdłej demo...

01 [Śluk armaty x krągownika przerwa mu dalsze
słowo]

Tria [wiciekle podniecona]

To Green walnął na wiviat x dwunasto:
calówki krągowca. Takesiny sis kie:
dys' umówili.

01 [22 kraków wychodzi Green, kapitan Fitz - Gerald,
Balautyna Fermor i pięciu ludzi katolgi uzbrojo:
nych od stóp do głów.]

Green

Slip ! Slip ! Slip ! Hurrah ! ! Moxgiewicz

88
ryje: 'Braci go chłopcy!' Kapitanie, daj
rozkaz. Bierzemy kraj ten w nasze posia-
danie.

ellorqowick.

Wszystko umówione! Jeszcze jedna klęska,
do stu tysięcy tumorów!!!

[Ludzie z rąbki rzucają się na ellorqowicka i krs-
pują go linami. Trzci śmieje się karentowana bar-
dro.]

Green [do Trz]

Pani!! Jesteś cudowną kobietą. Elly,
matematycy, umiemy cenić durność
życia. Wszystko jedno, co było. Istnieje
tylko nauka, dla której można poświęcić.

nić wszystko, nawet honor mekki.

Rajt

[Do Balantyny.] Miss Fernor, Right Ho:

honorable Miss Fernor, proszę poświadczyc
 wiarygodność moich słów: kocham pan-
 nę Trzeckborską, wyreklam się wszelkich
 tajnych sprawek Em, Si, Dzi, Eu. Pow-
 toż te słowa pani jedyniej kobiecie, która
 godna jest nosić moje nazwisko, a moje
 i tytuł, o ile Bóg miłosierny, (matematyka,
 a religia, są to dwie zupełnie różne
 strony tej samej rzeczy,) pozwoli mi żyć
 dłużej niż moi kusyri.

Balantyna.

Yriu' gestem w imieniu twojej matki.

[Do Mordowicza, który leży skrzepowany na ziemi]

A propos. Rzekulantyna spłódnita na:
ruskie Izydora. Ludowny chłopak. Oczy
ma prawie na nosie, jak wryscy Baar-
Lukowice. Urodzony matematyk.

Mordowicz [radwinie]

O jakże wdzięczny jestem, żeście mi odebra-
li moją wolę. Gestem ratuty własna
siła. Poprostu za dużo mam woli i dla
tego nie mogę mieć żadnej decyzji.
Nieskończoność zaktualizowana w dowol-
ności. Och! do za rokossz jest być uwieszio.

nym. Tru: w imieniu Matki, jako ojcy, daję ci zupełną wolną wólę. Green: 'Stary drianu' masz najładniejszą drewniankę na świecie. Ona cię kocha...

Balantyna [prerwywa mu]

kt w dodatku nie ma żadnego megaloman. su. Alfred jest Green of Green field. Jest piątym synem Markisa of Fifth - clokes Tower. Oby byli wiecznie jego bracia, ale gdy umrą, będzie panem i najbogatszym człowiekiem w Anglii.

Mörgowicz.

Psia krew! Jego nie wiedziałem! Dogs

92
blood! krenu ja nie jestem nicem po:
dobnem! z tego punktu mozna xlekce.
waryci wszystko.

Green.

gestes elorgowicz. Tout simplemant

elorgowicz, oddalbym ci mistru

driensci tytulow za to pietkielne nar:

wisko, ktorego nawet wymowic nie

potrafis.

Balantyna.

Prawda? gest w tem naruwisku jakby

xapach pra - slowianiskich borow,

uow psicrot drikich rozgranych

słoneczem na kwiecistych polaniach,
 rzek i jezior pełnych ślótłych ryb i wod-
 nych duchów! Och! jakie ^{to} ~~to~~ piskanie!
 Ścisnąć go na okręt. Zrydot go czecha.
 Zrydot macha tłustemi rączkami
 i woła niemym językiem, ojca którego
 już uwielbia.)

[Sprostrego trupy Anak esgongor]

Wielkie ścieba! Mōrgowicz narinał tu
 Malajor, jak kapusty!

Zzia (w objęciach Greena)

Zupetnie przypadkiem stał się tu wy-
 padek. Ten młody czarny zginął przez

milusi dla mnie. Jest stary chciał za-
bić profesora. Zastreliliam go jak psa.
Cóż robić? Szczęśliwie ratuje się jak myś.
Green [nie pamiętam nad sobą]

jakie cię kocham, Triu! jak można...
Tak krótko... Tak mało... A potem ta:
nie rozstanie... Och! jakie cię kocham!...

Balantyna [do elajtków]

Buencie go chłopcy! i trzymajcie zdrowo,
bo to największy mój cywilizacji
wanego świata. Grochy zbieramy, bo
wszystko, co wielkie, musi być zbro:
rone i perwersja jest dris' prostopu

95
synonimem wielkości.

[ellajthowie biorą ellogowicka i wychodzą z Fitz-
Geraldem i Balautym. Green ratyka kotek
z angielską flagą.]

Tria.

et jednak ial mi cregoi. Sama nie wiem
crego. Ja wyspa, czarri, paliny i purpu-
rowe kwiecia. Kostanie tylko ser. Wspom-
nienie nie - byłych nigdy wypadków.

[z nagłą decyzyją] "Green - muszę ci powie-
dzieć wszystko: Zdradziłam ci z Tu:
morem.

[Green rozwija się w kłóbkę z bólu i karczości
i w tej chwili rozpiera się w drugim powię-
danu.]

Green

[runając się berwiadnie na Yzia]

"Kocham cię, kocham cię... ciiiłcx." Ja

chwile tylko, a uszystko jest kłudzeniem

w nieskończonych nieskończonościach

Bytu.

Yzia. [Podaje się mu obojętnie]

"I tak było ładnie... Tak cziwnie... jaka

szkoda." Jaka szkoda.

[Green nucię się omdlatę na lewo w kierunku
ciężkiej krewy]

Kurtyzyna

[Koniec aktu II-go]

Akt III

[Ten sam pokój co w akcie Irym. Tak samo jest sto-
nurnie i ciepło. Ruskulantyna w zielonym wata:
chowie chodki z matem dzieckiem na ręku nucąc na
młot: „Aaa! kotki dwa, szare bure obydwu”.]

Ruskulantyna

Aa, a, kotki dwa

Szare, bure obydwu.

Aa, a, kotki trzy,

Zjadły mójgi szare wszy.

Aa, a, kotków cztery,

Poszedł papa do hetery.

Aa, a, kotków pięć,

Mama krzyci drwiąc chęć.

Aa, a, kotków sześć,

Nieskonńczonów w szklance mięś.

Aa, a kotków siedem,

Papa rzecht: „I love you ^{at love in us den} Mladani”

Aa, a, panter osiem,

Mama rzecht...

[Wchodzi z lewej strony Młodzieńca.]

0/

Mörgewicz

Jak się ma Frydler ?

Rochulantyna

Frydler ma się dobrze, ale ty więcej mów:
głównie, jak się czujecie w naszym rytmie
tem, codziennym życiu ?

Mörgewicz

Nie wiem jak zawrócić z tej drogi cnoty.
To jest ważniejsze jak ty się patrzyś na
to, że Izia wychodzi na Greena ?

Rochulantyna

Wiesz, że jestem wolna od rodowych prze:
rądków. Gdy wszyscy jego bracia umrą,

Trza robi świetną partję.

Młogowicz

Ty nie masz pojęcia czym to jest dla mnie.

[Wskazuje na Zydora] To jest moje ostatnie dziec-

ko z tobą. Zydor ma coś w twarzy, co mi
co mi odbiera chęć, miłania, dalszych ~~synów~~
umiejętnością zupełnie chęć płodzenia dalsz-

~~tworzenia i moich.~~ Z ciebie ~~zrodzonych~~
synów Młogowiczów z tobą. [z nagłą decyzją]

Dziś podałem się do rezerwy i dziś jeszcze
oświadczy się o rękę Miss Fernor.

Prokulantyna [obojętnie]

Nie chce nic. Siedmiu synów wystarczy.

Wszystko jest już poza mną: I miłość
chamska i wszystkie duchowe perwersje.

uszlachetnitam roid miorquwickow. Alfred
mnie sie starać o córke lorda. Nikt mu
nie odmówi.

miorquwick.

Zapominasz, że ja sie mogę starać o cór-
kę lorda, a nawet być przyjętym. Nylem
sam, katopionny w moich rachunkach.

Spłodkitem nowy swiat. ^{Penel}lantor, Georg

lantor jest matem dzieckiem, wobec
moich definicji nieskończoności, a

^{Frege}Frege i ^{Penel}Russel są marnem przelewa.

nim greckiej pustki w pustkę naszych
rasow z ich definicją liczby, wobec tego

co wymyśliłem ja dziś rano.

Porokulantyra (etie przestajac nianerxi)

riambocra) Otuzary kompromis. elowit mi

o tem Alfred...

eloxgwicz (z wicieklosic)

Zabijz to pierworodne scierwo! On nie

nie wie. On chce demaskowac to, czego

nie pojaz. bruzi nie rozumiesz tego, ze

pewne mozgi nie sa w stanie pojacz

pewnych rzeczy? Moja logika jest nie

do przerwydzienia. Tylko uszci w jedno

ten sam szereg rozumowania, na to tre:

ba Iba zaiste przedniego. ^{Ja} Ta tylko jeden

152
mam te siły. Oni to chcą i boją się.

O | [Wchodzi Green & Izig.]

Green.

Profesorze! Twoja teoria zwycięska. Iliż
tem dżis biuletyn & Em, Li, Si, Eu, Sta:
wet White head zachwiał się.

Mołogowicz.

Oni przyjęli tylko to, co podpada pod
swoje stworzone kategorie. Samemu projs:
ciu logiki nadaliliśmy inne znaczenie:
my, - Mołogowicz. Tego nie wytrzymają
ją te pół-głowiaki.

Green.

et jeśli zwycięzysz, profesorka? to wtedy?

to powracę z całą mechaniką? to powracę

z budową maszyn? lecz nastąpić pra-

wo ujęcia? Pierwszy przykład na-

szych czasów, żeby dedukcja kryta, kwa-

lita światopogląd, mający kilkadziesiąt lat

za sobą.

Wrogowie.

czy myślisz, że ja mówię rzeczy ostateczne?

czy możesz myśleć, że ja mogę wobec ta-

kich pół-głowiaków, jak ty i twoi koleżki

z Em, Si, Jiri, Lu, powiedzieć Prawdę?

Yria

O jakie jestem szczśliwa, że choć dwa mi:
 sięce kochał się we mnie taki geniusz!

Green [do Tri]

Przełani, głupia kuro! [do Mórkwicza]

Profesorze! Powiedz mi jednemu. Powiedz
 jakim sposobem osiągnęłaś wstąpienie na
 n-tą klasę liczb. Powiedz czemu jest Tu-
 mur - jeden.

Mórkwicz:

Jesteś głupi jak but. Powiem ci i w se-
 kundzie zapomnisz. Stało trzeba napraw-
 de mórkwu tytana. Czy myślisz, że
 wszystko naprawde jest krywe i wszystko

naprawdę jest współczesne? To są elementarne
pytania z transcendentalnej dynamiki, której
zastosoowaniem, dziecinem wprost jest moja
teoria.

Green,

Powiedz tylko definicję słowa: „naprawdę”,
profesorze! etie więcej. Powiedz jak definiu-
jesz „albo” i „oprócz” te dwa słowa tylko!

[Pada przed słórgowiczem na kolana]

Ty profesorze słórgowicz [ponuro]

Pośmiertne wydanie moich dzieł, obejmie
i ten problemat. Symcrasem mogę ci tylko
powiedzieć tyle: ty albo ja. Tria, ta niedana

Zna, której jesteś niewolnikiem i która
 zdradza cię ze wszystkimi „stewartami”
 podmas oficjalnych wycieczek, jest wy-
 kładnikiem mojej ostatniej myśli. Później
 ja dobrze przyszedł ^{Fair Mosh Tower} markizie of Fifth - elmaske-
Tower. Oniej jest tajemnica tożsamości
 dwóch słówek: „albo” i „oprócz”. Później
 to w tej chwili, gdy kabizatem starego
 Patakula.

Green [na kolanach]

elox! Zdaje się, że zaczęłam rozumieć.

eloxgouick.

czy myślisz, że ja to rozumiem? eluje

ostatnie myśli będą tak trudne, jak są
 trudne do odwyfrowania egipskie głazy
 z figurkami. Ale czy znajdzie się taki Cham:
 pollion logiki, tej siły mózgu człowieka, któ-
 ry odwyfrowuje te myśli i ramieniu je w sym-
 bolizm zrozumiały dla wszystkich?

Green.

za nim będą.

elozgowski

Ty porciwy idyoto! [Śmieje się drisko].

Ty, który nie masz żadnej prawdy, tył-
 ko marzysz o wszechświatowym mate-
 matycznym szantażu.

[Porokulantyna mańcyr i corax wisburg naryg
Zydwora]

Porokulantyna.

oni to rozstrzygną: nasze dzieci. A nich
jest cała przyszłość.

Mörgowick.

Uylysz się dziecko, następne pokolenie
musi z tego zrezygnować. To tylko my,
kulturalne chamy mamy tę drugą siłę.
Za lat dwadzieścia, chamów o móżgach
bawołów, a tak subtelnych jak odru-
cia hysterycznej księżniczki, nie będzie
już wcale. So tego dzięki cała nasza ka-

chodnia demokracja. To jest to, czemu
sprzeciwia się wspaniały ruch uniwersal-
nia, któremu oddaje się Wschód.

Green (wstając)

Timor Wörgowick, jako wykły wszech-
światowy maniak państwowego sojusa
liżmu! to za upadek!

Wörgowick

slyszysz się, idyoto! to fruscie kultury - oto
czego mnie nauczyło władanie wyspa

Timor. Wiesz, że zamordowatem tam oto
wieka, a drugi przeremnie sam skonał
dobrowolnie. try wiesz czemu to było dla

mmie ?

[Yzia pada przed nim na kolana.]

Yzia.

Tumorce! Jesteś jedynym wielkim cztowid-
kiem jakiego miałam.

Rochulantyna.

Wstydi się, Yziu; przy matce...

Mörgowicz (do Yziny)

Twój najukochańszy Frydor będzie stworzem,
którego wstydić się będą wszyscy jego prod-

kwie: bydła rasa Mörgowiczów, na

rowni z Mongolskimi chamanami z samym

Wielkim Dziyngisem na czele. Prek mi z ocu

przeklęta sukco! ja jestem panem świata.

Rozburlantyna.

Ach, więc tak? Więc wszystko, co robiłam
jest na nic? Więc mam być kopaną jeszcze
za moje upokorzenie? Więc ty śmiesz obra-
zić to, co jest we mnie najświętsze. Masz!

Podwójny komedyanie!

[Przucca się do okna i wyrzuca przez nie Frydora
Morsgowicza w pieluchach. Potem staje z twa-
rzą do widowni, z wyrazem zupełnego obłędu.
Chwiliś trwa strasznie napisicie jej twarz w wyra-
nie zwierzęcego bólu. Potem pada na ziemię i wy-
je drako, jak wilczyca]

Green.

Ależ pani profesorowo, tak nie można.

112
To jest zupełnie druck!

Yzia

Mamo! stawet ja, ja lubis rzeczy potwor-
ne, ale to... Ock! ja tego nie wytrzymam!

[Kanosi sis od placku.]

Moscowick.

At ja jestem zupełnie obojętny. Przecieta

~~ta~~ została przepowina, która została

mnie z dziećmi. Jeszcze jedna zbrod-

nia staje się przekremmie.

Green.

Uwielbiam cię profesorko. Jesteś tyta-

nem. Klimowolny, wspariały czyn!

Chyba może być coś rozkoszniejszego!

Trza

czyli wiesz ty jesteś tak ^{starym} starym, Alfredzie?

Ty mówisz koryć się przed tą starą
kukłą? Byłam świadkiem jego zbrodni.

Wziął się Boże, klimnowolne zbrodnie i
ciowego niedoświadczenia, zakamary duszy

ukazane w świetle porad - skowroniej
etyki, on ma sumienie, ten galaretona.

ny potwór! On cierpi przytem! Chyba
ty tego nie widzisz Alfredzie!?

jest coś podlejszego rad wyrzut sumie
nia?

Green.

Jego, przyknaż się nie miałem nigdy.

Po najstraszniejszych orgiach w Em, Si,

Dri, Eu, miałem się doskonale, Kabija.

lisiny małe dziewczynki z plebsu z swo-
sobie niestychanie okrutny.

Propuliantyna

[zakrywając mi usta rękami]

Ty przebrzydły paskudniku! To ty wyro-

tales' to okładną rozmowę! Przerz cię za-

bitam biednego Frydora...

O! [Wchodzą Józef z gazetą w rękę. Za nim dwóch
tragary w niebieskich fartuchach wnosi pokwa-
wione pieluchy ze zmiածdionym Frydorem.]

Yoref

Dopravam sis laski. A to przecie o moim syneczku
 pisz tak w gazetach: Bohater! Mlysticiel!
 Geniusz myśli i geniusz czynu! A gdzie to ta
 wyspa? A czy to prawda, że on ogłosił sis
 synem góry ognistej? Oj syneczku! Żle ciś sis
 raport twego prawowitego ojca i kara ciś
 nie minie.

Mörgowicz

[rawstydrony bardzo jaka sę]

Bo papa, bo ojciec, bo do stu tysięcy dyabłów
 przez z tym szparqalem!!

[Wyrywa Yorefowi gazetę i szuka ję o scianę. Tchodui]

116

Yrena Morqurixówna w czarnej sukience

Yrena

Ojcie! Ja cię wyzwolę z tych ostatnich wię-
zów! Nie chcę żadnej miłości. Ja wiem
wszystko.

Morqurix (wzruszony do głębi)

Zapomniałem, że mam jeszcze córki!

Yrenko! Ty jedna przy mnie zostaniesz.

Yrena

[Obejmuje go i całuje go w czoło z niezmierną czułością]

Tak, ojcie. Porzucę tę okropną robotę. Al-
bo:

niezłóż ogłoszenie po śmierci. Ja wiem:

Alfred nie rozumie nic. On cię tylko

17
podgląda. On jest bardzo rasowy, ale
tylko do pewnej granicy. Ja znam go
dobrze. Ja mu daję podstawy teorii.
Krytyki Wielkości. Green. Jak pan sobie
zapamięta ten wielki umysł cały to
beliwernis. By wyście powaryowali
wszysty w waszym przekleśtem Em.
Si, Sri, Eu.²

Green [kłania się umiernenie]

Ja wiem też dość wiele. Pani jest bar.
dwo zdobna, panu Irene, ale pani
nie wie, że on stworzył klasę liczb,
omacronowych perskimi znakami i t.

118

raz ma sformułować dowód, że licz-
ność pewnej wielkości jest wyzista od
wszystkich, jemu tylko i szatanowi
znanych wielkości. Nawet osmiał się
nawrócić to: jest to Turnor - jeden.

[Zrena ze zgrozą spogląda na ojca. Poczem bierze
z rąk tragarzy pokrwawione pieluchy i przycisza je
do piersi.]

Zrena.

Biedny, biedny Frydor!

Yosif.

Nawet dziecku biednemu nie darowali,
nie pary.

Zrena.

Triadriu! chodimy stgd. Tu wprost
nie mozna oddychac. Jakie strasznie
rardroszcz Leibnizowi. On byl takie
drieczko, jak ten biedny trurek.

Pierre Jorefa pod rsky i wychodzi trzymajac
pieluchy pod lewa pachaj. Rokhulantyna odrys:
kuje rorrownage ducha i poprawia sobie batachon.
Powoli z elatki i wilerocy, staje si znor kochauka}

Rokhulantyna.

Terax cis presilili opre elorgowere. Terax
juz chyba nie dasz rady. stawet Tra cis
opuscila i rodrony papo - ctowiek zwiat
jak kamfora.

Green

no
Ja jessere jestem. Ja z nim zostanę.

Morgowicz

Ty nadermy krabie, ty podpatrywaczu nie-
pojsłych myśli, ty psychiczny utrzymam-
ku wyrodniałej drierlatki! 'Wole pojsić
na wygnanie i stwójć za rier Dyakom
z wyspy Timor, niż Tobie zawierzyć myśl
choć jedną. On myśli, że wie coś, bo wy-
mówił wyraz: Tumor - jeden. To nie są
raklecia dla zdobycia skarbu. Na to
trzeba mieć głowę na krsgostupie, a nie
klatkę na równokolorowe ptaszki! Ty
rakuty myślowy gatganiarzu! Ty pu-

121
dermantu. ' Ty lokaju skurtyraniatej
nieskończoności. ' 01

[Stagle ślabnie i spada na ziemi. Wchodzi Balauty-
na Fermor w różowej sukni i olbrzymim kapeluszu,
z czarnym, koloralnym piórem. Portulautyna ruce
się do niej.]

Portulautyna

Balautyrko! Zabijałam Frydora! Czy ty
rozumiesz co się stało. Biedny, mój Fry-
dor rozbity na bruku przerecznie. To on
mnie do tego zmusił. Ten cham, elloxgowick. '

Balautyna [spokojnie]

Ani cię nie zmusił, ani ty nie zabijaś
Frydora. Dawno już, prawie od urodze:

nia, widziałam w nim straszne skłon-
ności, a nade wszystko skłonność do-
okrydnych stworów. Mówił mi o tem Żozef,
Pocziwy stary. Bardzo przejął się swoją
rolą.

Izia

[która dotąd bardzo pilnie porządowała zabawki]
Ja musi repsuć każdą, najskromniejszą
nawet potworność. Wszystko dla niej jest
jasne i proste jak równania całkowe.
To dobre dla Ireny. Mówię wam, że ona
wróci tu za chwilkę.

Green.

Przełani! cich, przełani. Zdaje mi się, że
 burra duchów przełanije mi przez głowę,
 Songcym w morze śmierci za życia, nie
 odnawia się ostatnich ryczeń. Truu!
 bruj, że mi się wymykasz. Tak ślika
 jest ^{moja} twoja duszycka, jak gromada śli:
 rzeni.

Tria.

musz ci odmówić ujęcia we mnie tego,
 co jest czystą igraszką słów. Stworzyłam
 taki mały światek, z okrucioń różnych
 słów, niebacznie przez was mówionych.
 Taki malutki światek, ale za to tak bar.

124
dro mój.

Balantyna / z ironią

eteh! Jakie to wkurzające. Nie mów tak
dalej, bo cię, że ty mi staję w oczach.

9) Wcho drog Alfred i Laurycy. Elżbieta wstaje z ziemi

Alfred [wyciągając gazetę z kieszeni]

Sluchajcie! Ty, mamo. Tylko błagam cię,
wytrzymaj tę wiadomość.

Portulautyna / błagalnie do Alfreda

osredzi mnie... już nie mogę...

Zia / stara się ją uspokoić

Mateczko! Nie się już stać nie może. To
był sen. Wierzymy cię do nas z Alfredem.

dem. Green: Prawda? cię odmówisz mi tego.

Green /immo]

Pod pewnymi warunkami.

Alfred [cryta z gazety]

Tytuł jest: „Politorny kompromis. Znany
filozof współczesnej matematycznej wie-
dry, Sir Tumor ell'ozgowski, niedawno
mianowany triedzielnym baronetem
Hainslandu
Greenslandu, zdobywca wyspy Finor
i twórca nowej konstytucji Malajor
w III im dystrykcie mor skim, padł
oparą swojej własnej ślabości...”

ell'ozgowski /ponuro]

Azyskula

16

To pisał Green. Przypomnijcie sobie co mówił
tu przed chwilą. Lexał przedemmg na bruc
chu, jak przed posągiem Frydy. Lexa to
nie jest o hydne swinstwo.

ellaurycy.

Papus! Papus! Słuchaj dalej.

alfred [cysta]

„... której wyrarem jest ostatnia teoria,
ogłoszona w organie Em, Si, Sui, Eu:
„unity and diversity”. Teoria ta dotyczy:
czyżnanego już tworzenia klasy liczb!”

Republantyna

Green: jak mogłeś ci podobnego uczytnić?

Ol Greena [wbięga]

Kłamstwo! Potworne kłamstwo! On chce
 go wypróbować. On podmówił Alfreda.
 Ja wiem wszystko. Tylko co zdradził was
 żoris. Ma gorączkę i opowiedział mi wszystko.
 Green jest podły. Użył Tri, aby wywrzeć
 wpływ na Alfreda.

Morqowicz.

Precież to jest drukowane. Wiem co będzie
 dalej. ^{Aby} uniemożliwić mi dziatanie, przed-
 stawiono mnie jako człowieka ryzykują-
 cego z nieskoniecznego szeregu klas liczą-
 wych. Ogólnego dowodu jeszcze nie mam.

Ale licznosc tak zwanego „Tumor - jeden”,
 jest najwyzsza licznoscia, jaka byc moze.
 Szeregu tumorow nie stworzy nikt, nawet
 umysl nad - skonczony, umysl samego

Boga,

Yrena [pada przed wyem na kolana]

Papiusiu! ja nie chce o tym slysiec. loscie
 wy zrobili z etieskonczonosci!

Mozgowicz.

a wiec i ty jestes przeciwko mnie. Nie ma
 juz mozgow na swiecie. Myslatem,
 ze corka, jedna moja biedna Yrenia,
 mnie wena. Nie - widocznie wrystkie

mski musz purreujc do konic.

Siada na ziemi. Inex chwylz bawisiz klockami,
swetm racyna okropnie, rozpaczliwie plakac]
Hrupcy stojz skarnieniali ze zgorzy]

Zkia [obejmuje mlogowiera.

Green salamuje rze z rozpacz]

Teraz cis kocham naprawdz. Chcialam
tylko raz widniec twoja slabosc. elinsty
wasy uarmiania silz demonicznych
kobiet. Jestem demonem!

Zrywa is i ptomienistym wrokiem przesrywa obec:
nych, a nawet nieobecnych]

Jestem kaplanka Zrydy! To ja taniec:
tam naga ze slonecznikiem na stole!

To ja ukorzyłam Lorda Persville, najwiskrze-
 go demona z Em, Si, Dzi, Eu. Green, rzed-
 ny flaku, czterdzieści pięć razy zdradrony!
 Lord Persville, twórca geometrii, która tylko
 w funkcjach prerywanych ponad - skoń-
 czonych analitycznie przedstawić można,
 wit się u moich stóp, jak zdeptyany robak.
 Ja nie spałam nocami, pracowałam jak
 czterdzieści wolów parowych. Sumienie!
 Ja udawałam niewiedzę, aby raz ujrzeć
 twoją słabość! Wiem wszystko! Znam teo-
 ryj^{zmiejących} w sposób ciągły licznosci!
 Green wije się w okropnych męczarniach. Trudno

wu obejmuję Gurnora]

Ja jedna go kocham naprawdę. Nie wiecie
~~co~~ co przetrłam.

Zrena

Podła!

Green [wyje doko]

et! Gadrina!

alfred.

et ja!?! Ojre, uczyłeś mnie fałszywej
matematyki! To futurystyczna drier.
latha więcej wie odemnie!

Maurycy.

Zruu. "Więc twoje wieści są skłamanne."

152
Och! Za tego nie przexyjs!

[Balautyna patrzy na to z łobowatym spokojem,
trzymając w objęciach słuchającego Rorkulautyna.
Maurycy pada na ziemie i płacze niepowstrzymanie]

Mórgowick

[Odpycha nagłym ruchem Iris, która wali się na zie-
mie wokół płaczącego Maurycego. Wstając, do Iris.]

Prek odemnie! etie znam cis i nienawi:
dus. Myślałas, że mmie tēm upodliw.

elnie - ojca siedmiu synów i niesłycha:
nej ilwici córek. Prek matro!

[Rorkulautyna przestaje płakać i nagle radosi
się drugim śmiechem tryumfu]

Rorkulautyna.

Dobre jej tak. etiech xqinie przeklsty

rod Striebornich.

ellörgowick.

[Stoi jak rranieny tur, który nie może upaść przez
ambicys tyłko]

gestem sam zupełnie. Skąd mam to się
nikt się z was nie dowie. et i ja sam
nie wiele więcej wiem od was.

Porhulautyna.

etie będniesz moim, nie bądź niczym.

Ojcie ellörgowick, jesteś naprawdę wielkim.

alfred [z wyrazem]

zja tyle czasu uczyłem się fałszować. 'laty
moj egzamin z transcendentnej dyna.

miki jest podła farog. etle któ'x są ci

ubrodniarze z etkademji? Yktó'x są ci,

luskauje na Greena] któ'x są te kanalye

z Em, Si, Dxi, Eu? Takich potworo'w nie

nosila jessce niemia na sobie. Och! Ydly:

lym mógt wydrzeć mózg mój z crarki!

Ydlybym mógt na nowo to zrozumieć!

Ulaurycy usykaja Triz, któ'ra podnosi się z uórnichem]

Ulaurycy [wstajac razem z nią]

Bedniemy pisac razem wiersze. Wsrystho

jessce da sis odrobić.

Triz.

Uorys'. Ratiy mnie. Ty jeden wiersz.

Tylko czy to nie będzie powtórzeniem wszystkiego,
co już było raz kiedyś.

Maurycy

Nie wiem. Pamiętasz naszą rozmowę na zielonej
kanapie wczoraj? Pamiętasz co mi powiedział:
Pani, mam duże powroty, że wkrótce
ta.

Izja

Te nieskończoności jest to wywołana do góry
dnem osłobowici. To były pojęcia twego wca.
Ja muszę to stworzyć w Formie Krystej.

Maurycy [obejmując ją]

Razem to stworzymy. To jest przeciwwaga
dla intelektualnego obłądki. Stworzymy

176
slicznego starego ptaszka, który uleci w stie-
wici. Bez żadnych liter i kolorów. Rozumiesz?
Ja wiem na to sposób.

elozgowicz (zimno)

Sztuczne uproszczenie

Trza

Nieprawda! Nie wolno pani mówić o sztuc-
ce. Ja wiem w geniusz elozysia.

elozgowicz

[Wyzimuje wlatnik i coś zapisuje]

Mogę nie mówić o niczym. Ech! Jak sobie
przyrozmie, że mogłem pisać wiersze,
zimno mi się robi ze wstydu. Jutro jeszcze

wienis sie z Balantynog Fernor i wyjeżdża:
my do Australji.

[Green, który baryliskowym wrokiem obserwował
Fris i Morysia, nagle podchodzi do Rozkulautyna]

Green.

Pani! Mam drewno przeciecie, ze okret,
ktorym jada moi bracia na wojns, zato:
nie dris w nocy. Chcesz pani zaraz zostac
Markiza of Fifth - Maske - Tower - dobrze.
Nie - mozemy poczekać.

Rozkulautyna.

Alex panie Alfredzie. Tak zaraz nie można.

Green.

138
Dobrze - możemy powiedzieć. Ale business
jest zrobiony. [do Morsgłowicza] Panie profeso-
rze! Zapomnijmy o wszystkim. Mógłbyś
uwięzić Karax. Ale wierzę, że potem wszyst-
kiem będzie pan rozgodnym. Tylko
pośmiertne wydanie zawierać będzie dowody
ostateczne. Przez powolną dyskusję ludzka
oswoją się z tym problemem. [Imutuie]
Tę również mam nadzieję.

Morsgłowicz (or Greena)

^{duet}
Stop that nonsense, Alfred. Jesteś wcale
inteligentnym chłopcem. Lepiej powiedz
kiedy odchodzi „Eurypides” z Green Star

Linę i ramów kabiny na dwie osoby. Umó-
witem się z Elakharadidig Pendriak na po-
kera na statku.

Green.

Widzę, że czas staraj się dla pana, panie pro-
fesorze. „Euryptides” odredat dwa tygodnie
temu. Iris’ odchodzi „Eusigona”, a Pendriak
jedzie za dwa tygodnie na „Euryfonteie”.

To jest materia faktów. Ciężko się, że Europa
odetchnie trochę. Zamówić więc kabiny?

Morzwicz (do Balautyna)

Zgadzasz się za dwa tygodnie.

Balautyna.

140
[Przyjij się w oczekiwaniu nieznanych rokowań]

Naturalnie. Z tego Tumora nawet te dwa tygodnie w Europie będą nadludzką rokownicą. Nie pozwól, nie oddam ci się definitywnie na statku dopiero. Chciałoby wrócić dawne nastroje. Fitz-Gerald starał się przeciwko mnie. Razem z nim widziałam pierwszy raz Strzypę Południową i meta - słońce, straszliwego Lanopusa. Kiedy wejdziesz poraz pierwszy Lanopus, bądź twój. Takie długo męczyłam się drzewictwem. Tylko sport uratował mnie od Perrville'a. Czy wiesz, że ten demon jak małe dziecko błagał

mnie o litwie.

[Green sseme z Roxhulautyns]

Morgowick.

Teraz nie mnie to nie obchodzi. sta sukcesie

nie wiem nic o matematyce. Bedziesz

moim wstacim kompresem na glowe, na

moja stara wiedug morgowick. kle kuchac

nie bede jak miodzieniec, jak ^{rosnaly} ~~rosnaly~~ chlop-

cyk.

[Balautyna wpiira sis o niego z usnieniem. oboje

stojg jak rosagi.]

Green.

Wychowamy ci synow na zdrowych, ts-

152
gich matematyków, profesorów. Jeden el-
ryś się nie udał. Ale to jest właśnie rodzaj
ekspiacji.

Yzia.

elorysia ją bierze na siebie. Takiego deka-
denta nie było jeszcze na żadnej plane-
cie. W przypadku sztuki, on utwi-
sami wszystkie absolutne wartości,
w matery, natomiast w sobie kółku.

Alfred.

Ojciec: przebaczam ci wszystko. Bóg dź-
sreśliwy. Najdaj sobie jakiś przywilej
pamiętek; rączny nowe życie.

[Előrgowicz nagle tapie się na serce]

előrgowicz [niepokojnie]

Tak mi drwinie pusto w piersiach.

[Krysy] Patakulo, 'nie patrz tak na mnie,

[Pada jakby rżony gromem. Balautyna wydaje
diki okrzyk trwogi. Wsrycy rzucają się do előrgowicza,
Green bada mu puls. Hłaje. Wsrycy ciekawą w strasliwym napięciu]

Green.

Nie żyje. Ostatni dźwięk nie będzie więc
żnanym nikomu.

Balautyna [rzuca się na trupa] előrgowicza
rdzikiem śmiechem. Inni stoją jak wtopieni w ziemię]

Toż spełnił się mój drzewiczny sen. Idźcie

144
na spacer dzieci. Taka wiosna jest jak wtedy.

Zielonig się puszki na młodych gałązkach
i ciepło przenika słońwiaty blaskit i pajęcze
chmurki na niebie. Tercie i mnie zostawcie
z nim samą.

Greer podaje rękę Balautynie, słowis' Yei,
Alfred obejmuje zmarłwiątą u boku Inez. Tak
po kolei wychodzą przez drzwi środkowe. Balau-
tyna nagle wstaje i rozprziera się rozkosznie]

Balautyna.

Stikt nie wie, że ja też rozmawiałam się
matematyką tylko i znam wszystkie
problemy Tumora.

01 Drzwi na lewo otwierają się i wchodzi Peroville.
Podchodzi do Balautyny, która krzyknęła, wypięgając

147
ku niemu nce]

Arthur! Arthur! moje szczęście! moje życie!
moje wszystko."

obejmując go w drugim naley

Perville /zimno]

Teraz jesteś mój. Jedziemy do Australji.

W tej chwili telefonowałem, jestem miano-
wany gościem profesorem w Port-Peery.

Teraz zastosujemy jego teoryę do mojej
geometrii i stworzymy prawdziwą trans-
cendentalną dynamikę. Jest to, która
się zajmuje w akademji, i z której dwa
razy obinał się już Alfred. Prawdziwą,

Wydawnictwo, Kraków, 1910

Wydawnictwo, Kraków, 1910
[...]

Wydawnictwo

Wydawnictwo, Kraków, 1910

zaprasza niniejszem na premierę dramatu w 3-ach aktach

STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA p. t.:

„TUMOR MÓZGOWICZ”

we czwartek 30 czerwca 1921 r. o godz. wpół do 8-mej.

Bilety do nabycia w Kasie dziennej.

== Ceny miejsc zwyczajne. ==

MIEJSKI
SŁOWACKIEGO
DZIEWIE.

1921 roku

NOWOSC!

Po raz: 1.

NOWOŚĆ!

Tumor Mózgowicz

dramat w 3 aktach Stanisława Ignacego Witkiewicza

O S O B Y :

Tumor Mózgowicz, matematyk	Władysław Bracki	Maurycy Mózgowicz, syn Tumora . . .	Lucyana Bracka
Rozhulantyna Bazylówna Mózgowiczowa		Irena Mózgowicz, córka Tumora . . .	Jadwiga Hańska
1-mo voto hr. Krzeczberska	Leokadja Pancewiczowa	Lord Artur Persville	Jan Dobiesław
Balantyna Fermor	Antonina Klońska	Książę Tengah, malaj	Alfred Szymański
Prof. Alfred Green	Wład. Krasnowiecki	Stary Radźdza Patakula, władca wyspy	
Józef Mózgowicz, ojciec Tumora . . .	Józef Orwid	Timor	Bolesław Puchalski
Ibissa, hrabianka Krzeczberska . . .	Halina Kacicka	Kapitan Fitz-Gerald, komendant kraw	
Alfred Mózgowicz, syn Tumora . . .	Eugenjusz Solarski	żownika	Henryk Modrzewski

Tłum Malajów — Załoga krawozownika — Agenci Greena — Tragarze.

Rzecz dzieje się współcześnie. — Akt II-gi na wyspie Timor (Archipelag Sundzki).

Reżyser: Teofil Trzcziński.

Początek o godzinie 7¹/₂ — koniec o godzinie 10 wieczorem.

CENY MIEJSC Z PODATKIEM GMINNYM

Łoża parterowa na 5 osób . M	600.—	Krzesło I-rzędne rząd 6—9 . M	150.—	Balkon II. piętra dalsze rzędy M	75.—
Łoża I-go piętra	600.—	„ „ 10—14.	75.—	Galerja w pierwszym rzędzie „	50.—
Łoża II-go piętra	500.—	Krzesło na parterze	60.—	Galerja C i D	40.—
Krzesło w łoży zbiorowej II. p. „	75.—	Balkon I. piętra 1 rząd	190.—	Galerja B i E	30.—
Fotel rząd 1—5	190.—	Balkon I. piętra dalsze rzędy „	150.—	Galerja A i F	20.—
		Balkon II. piętra 1 rząd	150.—		

Kasa w teatrze otwarta od 9 do 1 i od 4 do 8 wieczorem. — Za bilety kupione kasa pieniędzy nie wraca.

Uprasza się P. T. Publiczność o bezzwłoczne oglądanie zakupionych biletów oraz przeliczenie pieniędzy zaraz przy kasie, gdyż późniejsze reklamacje uwzględniane nie będą.

BILETY nabywać można wcześniej tylko w KASIE DZIENNEJ TEATRU MIEJSKIEGO do godziny 6-tej wieczorem — w niedziele i święta do godziny 1-ej po południu.

Wierzchnie okrycia, kapelusze, laski, parasole — należy zostawiać w garderobie.

W piątek 1 lipca: „Tumor Mózgowicz“ St. I. Witkiewicza.



TEATR MIEJSKI IMIENIA JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE.

We czwartek 30 czerwca 1921 roku

NOWOŚĆ!

Po raz: 1.

NOWOŚĆ!

Tumor Mózgowicz

dramat w 3 aktach Stanisława Ignacego Witkiewicza

O S O B Y :

Tumor Mózgowicz, matematyk	Władysław Bracki	Maurycy Mózgowicz, syn Tumora . . .	Lucyana Bracka
Rozhulantyna Bazylówna Mózgowiczowa		Irena Mózgowicz, córka Tumora . . .	Jadwiga Hańska
1-mo voto hr. Krzeczberska	Leokadja Pancewiczowa	Lord Artur Persville	Jan Dobiesław
Balantyna Fermor	Anconina Klońska	Księżę Tengah, malaj	Alfred Szymański
Prof. Alfred Green	Wład. Krasnowiecki	Stary Radźdża Patakula, władca wyspy	
Józef Mózgowicz, ojciec Tumora	Józef Orwid	Timor	Bolesław Puchalski
Ibissa, hrabianka Krzeczberska	Halina Kacicka	Kapitan Fitz-Gerald, komendant kra-	
Alfred Mózgowicz, syn Tumora	Eugenjusz Solarski	żownika	Henryk Modrzewski

Tłum Malajów — Załoga krążownika — Agenci Greena — Tragarze.

Rzecz dzieje się współcześnie. — Akt II-gi na wyspie Timor (Archipelag Sundzki).

Reżyser: Teofil Trzciański.

Początek o godzinie 7 $\frac{1}{2}$ — koniec o godzinie 10 wieczorem.

C E N Y M I E J S C Z P O D A T K I E M G M I N N Y M

Łoża parterowa na 5 osób . M	600.—	Krzesło I-rzędne rząd 6—9 . M	150.—	Balkon II. piętra dalsze rzędy M	75.—
Łoża I-go piętra	600.—	„ „ 10—14.	75.—	Galerja w pierwszym rzędzie „	50.—
Łoża II-go piętra	500.—	Krzesło na parterze	60.—	Galerja C i D	40.—
Krzesło w łożu zbiorowej II. p. „	75.—	Balkon I. piętra 1 rząd	190.—	Galerja B i E	30.—
Fotel rząd 1—5	190.—	Balkon I. piętra dalsze rzędy „	150.—	Galerja A i F	20.—
		Balkon II. piętra 1 rząd	150.—		

Kasa w teatrze otwarta od 9 do 1 i od 4 do 8 wieczorem. — Za bilety kupione kasa pieniędzy nie wraca.

Uprasza się P. T. Publiczność o bezzwłoczne oglądanie zakupionych biletów oraz przeliczenie pieniędzy zaraz przy kasie, gdyż późniejsze reklamacje uwzględniane nie będą.

BILETY nabywać można wcześniej tylko w KASIE DZIENNEJ TEATRU MIEJSKIEGO do godziny 6-tej wieczorem — w niedziele i święta do godziny 1-ej po południu.

Wierzchnie okrycia, kapelusze, laski, parasole — należy zostawiać w garderobie.

W piątek 1 lipca: „Tumor Mózgowicz“ St. I. Witkiewicza.

